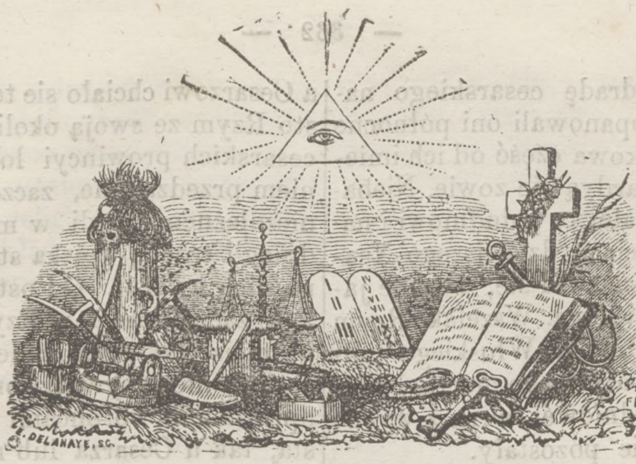
№ 46.

WARSZAWA

17 Listopada

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obwiązki wasze.“
(Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Ogłoszenie prenumeraty na r. 1862.— Włochy V.— Dwa pogrzeby, obrazek ze wsi.— Studnie świdrowane czyli artezyjskie.— O suchym badylu, poezya. — Różności: Objawy trzeźwości, Pismo dla nauczycieli.*

Ogłoszenie prenumeraty Czytelni Niedzielnej na rok 1862.

Czytetelnia Niedzielna w tych samych warunkach jak dotąd i na rok przyszły 1862 wychodzić będzie.

Prenumerata Czytelni wynosi:

w Warszawie:	*rocznie*	rs. 1	kop.	80.
	półrocznie	„ —	„	90.
	kwartalnie	„ —	„	45.
	miesięcznie	„ —	„	15.

Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.

Na prowincyi w kopertach i w Cesarstwie, w którém prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca za koperty rs. 1 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednéj kopercie i to tylko w kopercie Redakcyi Czytelni, prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnaj dodatkowéj opłaty.

Kto zaś prenumeruje Czytelnię Niedzielną w kopercie przy jedném z pism peryodycznych warszawskich, może do téj koperty dołączać jeden tylko exemplarz Czytelni, nie opłacając osobnego kopertowego.

Szanowni prenumeratorowie, mianowicie na prowincyi zamieszkali, raczą się wcześnie zapisywać, aby tym sposobem na żadną zwłokę w przesyłce narażeni nie byli.

WŁOCHY.

V.

Po wypędzeniu Gotów, stały się całe Włochy prowincyą Cesarstwa Wschodniego czyli Bizantyńskiego, które się tak zwało od owego miasta stołecznego Bizancyum, inaczéj Konstantynopol. Lecz trwało to nie dłużéj nad lat kilkanaście. Cesarstwo Bizantyńskie nie miało już takiéj mocy, żeby kraj górami i morzem oddzielony w bezpieczeństwie i całości utrzymać. Zjawili się też wkrótce znowu barbarzyńcy, którym się pąnować na téj pięknéj, choć zrujnowanéj ziemi zachciało. Byli to Lombardowie, siedzący przedtem w Węgrzech i niedawno jeszcze władzy Teodoryka gockiego kró-

la ulegający. Przez zdradę cesarskiego namiestnika z łatwością opanowali oni północne Włochy, których środkowa część od ich imienia do dziś dnia Lombardyą się zowie. Niebawem rozpostarli się i daléj ku południowi i nawet w niektórych częściach dzisiejszego Neapolitańskiego kraju usadowili się, osobne jakoby zakładając tam księstwa. Wszelako Rzym z okolicą i wschodnie brzegi Włoskiego półwyspu, to jest od Adryatyckiego morza, i większa część Italii południowéj, wraz z wyspą Sycylią przy cesarstwie pozostały.

Lombardowie poczynali sobie zrazu jak dzicy rabusie, zabierając mieszkańcom, nie trzecią część gruntów, według rządnego układu, jak Gotowie, ale co im się tylko podobało, i nie uznając żadnych praw i porządków rzymskich; siebie mieli za szlachtę, a resztę za poddanych. Z czasem jednakże zaczęli się też łagodzić, oświecać, z łacińską ludnością mieszać, rolę uprawiać, rzemiosł i kunsztów się uczyć; tak że w lat kilkadziesiąt zrobił się już jakby nowy naród z tego pomieszania. Królów Lombardzkich (*) obierała starszyzna, między którą kraj cały był podzielony, jakoby na księstwa; znaczniejsi książęta mieli pod sobą szlachtę na mniejszych majątkach: to się nazywał porządek *feodalny* albo *lenny*, gdzie niby król, pan kraju, wypuszczał ziemie swoim podwładnym, pod warunkiem, żeby szli na wojnę jak ich zawoła, a ci znów wypuszczali drobniejszéj szlachcie i rycerstwu to, co im się dostało, pod tym samym warunkiem, to jest, że każdy szlachcic ze swego majątku był do służby wojennéj obowiązany. Mieli Lombardowie coroczne sejmy i na nich prawa sobie ustanawiali; ze wszystkich barbarzyńców co się osiedlili w dawném państwie Rzymskiem, oni najprzód i najlepiéj potrafili się urządzić, choć w częstych byli wojnach z cesarskiemi namiestnikami, mającymi swoją rezydencyę w mieście Rawennie, nad morzem Adryatyckiém.

W takiém położeniu, kiedy Lombardom chciało się wszystek kraj włoski zagarnąć, a Cesarzowi chciało sie tego samego, więc miasto Rzym ze swoją okolicą, będąc od innych cesarskich prowincyi lombardzkiém panowaniem przedzielone, zaczęło się powoli czynić niezależném. Byli w mieście cesarscy urzędnicy i trochę wojska stało, ale lud nie wiele na nich uważał. Od ostatnich wojen największe zaczęli mieć w Rzymie znaczenie biskupi miejscowi, czyli papieże: bez nich żadne się sprawy nie odbywały; oni byli we wszystkiém opiekunami, obrońcami i orędownikami miasta, tak u Cesarza lub namiestnika, jako też u lombardzkich królów i książąt; umieli rozumem swoim, pobożnością i odwagą zasłaniać owieczki swoje od ucisku i zdzierstwa cesarskich urzędników, również i od napaści i okrucieństwa Lombardów. A że prócz tego biskup Rzymski, jako następca Śgo Piotra, za najstarszego w Kościele całym katolickim był uznany, więc z tych wszystkich powodów urosła w tym czasie osobliwa téj stolicy apostolskiéj godność i powaga.

Rozszerzyła się ona niebawem po świecie przez licznych missyonarzy; bo trzeba i to sprawiedliwie dołożyć i pamiętać, że nigdzie około krzewienia wiary świętéj tak gorliwych nie czyniono zachodów, jak to w Rzymie czynili papieże, wysyłając wciąż i na wszystkie strony pobożnych i czynnych kapłanów. Ci fundując nowe biskupstwa po dalekich krajach, przywodzili je do duchownéj podległości Rzymskiéj stolicy i władza jéj tym sposobem, po Europie szczególniéj, bardzo się około owego czasu rozszerzyła, to jest w siódmym i ósmym wieku od Narodzenia Chrystusa Pana. Nawróciła się wtedy Irlandya, a południowe i zachodnie Niemcy, tudzież Anglia, powtórnie do wiary świętéj przyszły, gdyż to były państwa Rzymskiego prowincye, gdzie wszakże z powodu najazdu pogańskich ludów i wielkiego zniszczenia, na nowo prawie religię chrześcijańską przywracać trzeba było. Czynił więc znowu Rzym zdobycze, ale już nie takie jak niegdyś: nie żołnierzy wysyłał, lecz missyonarzy; nie złoty orzeł był ich godłem wojenném, ale krzyż. Papież Grzegorz 1szy, zwany Wielkim, dał rzec można początek téj apostolskiéj pracy i pierwszy powziął myśl zjednoczenia kościelnego, pod władzą swéj stolicy, wszystkich tych nowych narodów i państw, co się tworzyć zaczęły na zwaliskach Zachodniego

(*) Królowie ci Lombardzcy mieli w koronie swéj oprawioną żelazną obrączkę; o niéj było podanie, że zrobiona została z gwoździa od krzyża, na którym Chrystus Pan umarł; ztąd to koronę lombardzką nazwano *żelazną*. Przechowuje się ona do dziś dnia w kościele, w mieście Monza w Lombardji. Wszyscy monarchowie, jacy nad tym krajem panowali, zawsze koronowali się tą koroną

cesarstwa Rzymskiego; a też i w wielu innych rzeczach, do kościoła i służby bożéj należących, był ten znakomity pasterz urządzicielem i nauczycielem, którego ustanowienia i porządki różne do dziś dnia w religii naszéj są obserwowane: jako naprzykład sposób śpiewania kościelnego, odprawiania mszy świętéj i niektórych uroczystości, forma ubiorów duchownych, budowania i ozdabiania domów bożych i wiele innych kościelnych zwyczajów.

Otóż sposobiąc się do tak wielkiego pasterstwa nad tylą narodami, potrzebowali papieże swobody i niezależności, żeby im ani cesarz Bizantyński i jego namiestnicy, ani też Lombardzcy królowie i książęta ucisku nie czynili. Osobliwie zaś od Lombardzkich królów niebezpieczeństwo Rzymowi groziło, bo rozpostarłszy się i z jednéj i z drugiéj strony, ciągle przemyślali, jakby to przesławne miasto pod moc swoją zagarnąć. Cesarska obrona niepewna była i uciążliwa dla godności apostolskiéj, a krom tego rzymska ludność wcale jéj sobie nie życzyła. Rzym, nazwyczaiwszy się przez tyle wieków być pierwszém stołeczném miastem na świecie, nie rad był, że mu z innéj stolicy urzędników nasyłali, témbardziéj, że w owych czasach wielka w cesarstwie Wschodniém zaszła zmiana: było ono z początku w rządzie swoim, w prawach i w wojsku rzymskie czyli łacińskie, ale że stolica jego Bizancyum, jak to już wspomnieliśmy, wśród greckiego znajdowała się kraju i grecką zdawna miała ludność, więc przyszło tak z czasem, iż i sam dwór cesarski i urzędy i wojsko i prawa, wszystko to się na grecki obyczaj i na grecką mowę zmieniło i zupełnie obce Rzymianom się stało. Rzymianie nigdy greków nie lubili; cóż dopiero kiedy ci grecy, niegdyś przez nich zwojowani i im poddani, nad nimi teraz władzę sprawowali. Nie dziw tedy, iż papieże tak dla własnéj powagi i bezpieczeństwa, jak również gwoli rzymskiéj ludności, nad którą opiekę mieli, szukali sobie pomocy i obrony pewniejszéj; znaleźli zaś ją u Franków.

Mówiło się już poprzednio, że Frankowie, lud niemieckiego plemienia, około tego samego czasu, kiedy się cesarstwo Rzymskie Zachodnie skończyło, opanowali kraj, który się dziś od nich Francyą zowie, ale wówczas nazywał się *Gallia*. Była ta Gallia jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana zdobyta przez Rzymian pod wodzą owego wielkiego imperatora Juliusza Cezara, i z czasem zupełnie się na rzymski ład przerobiła: pomieszali się dawni mieszkańcy Gallowie, z Rzymianami, i przyjęła się u nich łacińska mowa. Zabrawszy Gallię Frankowie, przyjęli wkrotce chrześcijańską religję i choć ludzie okrutnych obyczajów, mocni jednak byli w wierze i w poszanowaniu swém dla papiezkiéj godności. Skoro więc papież zawezwał pomocy od ich krola Pepina, ten zaraz do Włoch przybył, Lombardów pobił, a dla większego bezpieczeństwa stolicy świętéj, zabrawszy im prowincye nad Adryatyckiém morzem, które oni niedawno od cesarskiéj władzy oderwali, ustąpił je i darował biskupom Rzymskim, następcom Śgo Piotra, na własność. Tym sposobem papieże, stawszy się zarazem książętami świeckimi, to jest monarchami, wyswobodzili się zupełnie nietylko od Lombardzkich królów, ale i od cesarzów Bizantyńskich. Był też od tego czasu pomiędzy Rzymem i królestwem Franków, ciągły sojusz, i gdy we 20 lat później, znowu król Lombardzki, w kłótni z Frankami będąc, na papieża nastawać i nadane mu miasta i ziemie zabierać począł, przyszedł zaraz z wojskiem do Włoch syn króla Pepina Karol i Lombardów zwyciężywszy, królestwo ich zniósł, całe Włochy północne do państwa swego przyłączył, a darowiznę ojca papieżowi nietylko potwierdził, ale jeszcze i zwiększył. W lat kilkanaście potem, a było to ku końcowi wieku ósmego, wynikły w Rzymie rozruchy i znowu zjawił się Karol na pomoc, aby bunt uśmierzyć i władzę papiezką utrzymać. Był ten król Karol monarcha nadzwyczaj dzielny i do wielkiéj przyszedł potęgi. Zwojował on całe Niemcy od Alp do morza Północnego i Sławiańskie kraje do Wisły i część Węgier i Hiszpanję i we Włoszech wszystko to, co mieli Lombardowie, podbił. Władając tak obszerném państwem, nad tylą różnemi panując narodami, miał to Karol w myśli i życzeniu, że nie dosyć mu się nazywać królem Franków. Minęło już lat z górą trzysta od czasu obalenia cesarstwa Rzymskiego Zachodniego; wszystko się w Europie poburzyło i zamąciło, tyle nowych królestw i księstw mniejszych powstało, a on to znów do jedności skupił; słuszna rzecz tedy, jako tak wielkiemu nad wszystkich monarsze, przybrać też i wielki

ów dawny tytuł imperatorski, żeby być równym w godności i powadze cesarzom Wschodnim, Bizantyńskim, od których przecie większą miał Karol potęgę. Zgadując te myśli mocarza, i przez wdzięczność za doznaną opiekę, ukoronował Karola papież Leo III, w kościele Śgo Piotra, w dzień Bożego Narodzenia roku pańskiego 795, na Rzymskiego imperatora, co też i tłumy ludu na nabożeństwo zgromadzone z radością okrzyknęły. Stało się więc jakoby wskrzeszenie Zachodniego państwa Rzymskiego.

Dwa pogrzeby.

(Obrazek ze wsi)

—

Przed parą tygodniami, przejeżdżając przez Podlasie, zatrzymać się musiałam z powodu zakulawienia konia we wsi T...., w ubogiéj karczemce po środku osady stojącéj. Wyczyszczono mi frontową izdebkę, w któréj siadłam przy oknie, patrząc na wiejskie domostwa, ciągnące się sznurem naprzeciw podsienia zajazdu. Okna dwóch chałup przeciwległych stały otworem; a przez nie wychodziły na ulicę smętne, ponure śpiewy. W jednéj z tych chałup na środku ujrzałam leżącego trupa, w drugiéj nic dojrzeć nie mogłam, gdyż tłum ludzi stał przed domem; słychać tylko było płacz i narzekania.

— Dla czego ci ludzie zebrali się przed tą chałupą? zapytałam gospodyni stojącéj na podsieniu.

— Wielkie nieszczęście stało się we wsi, odrzekła ocierając zapłakane oczy: umarł Kacper Waligóra, zamożny i bardzo miłosierny gospodarz. Bez niego wieś nasza będzie jak bez duszy, jak dzieci bez ojca. O! bo on też był prawdziwym ojcem wszystkich prześladowanych, nieszczęśliwych i ubogich. Gdy sprzedał co ze stodoły, zaraz część pieniędzy odłożył do skarbonki, przeznaczonéj na pożytek gromady. Zebrał z pola, kładł jedne snopki w zasieki, drugie młócić kazał i zeń zboże zsypywał do szpichlerza na ubóstwo. Jak też kto podupadł, spalił się, lub mu się nieurodziło, to szedł do tego szpichlerzyka jak po swoje. Ale wspierał tylko ludzi uczciwych, takich co dorobiwszy się przy jego pomocy, chętnie innych wspierali. Pijaków nie lubił: im nigdy wsparcia nie dał, nazywając samobójcami; ale jak się z nich który poprawił, to jak o rodzonym bracie pamiętał.

U mnie, mówiła daléj szynkarka, mało wychodzi wódki, ale piwa to poddostatkiem, nastarczyć go trudno; sam nawet Kacper za życia przychodził na piwo ze znajomymi, bo wódki uchowaj Boże w karczmie nigdy nie pijał. Gdy go raz gospodarz z sąsiedniéj wsi prosił na wódkę w szynku, to rzekł doń: „Mój miły bracie dziękuję ci ja gorzałki w karczmach nie pijam; używam jéj ale w domu, i to raz na dzień w południe, kiedy misa ze strawą stoi na stole.“ A jak oto ja owdowiałam, to poczciwiec przyszedłszy do mnie, rzekł temi słowy: „Moja pani Sępińska, pono wasz mąż, co nie dolewał wody do szumówki, piwa nie fabrykował i ludzi dla swego zysku nie rozpajał, jak to czyni wielu innych, nic wam nie zostawił, krom dobrego imienia. Lepsze ono nad stosy złota, to prawda, bo niebo człeku otwiera; lecz gdy biéda dusi, to takoż nie dobrze. Może potrzebujecie pomocy, mówcie śmiało.“ Ja rozpłakawszy się, odpowiedziałam mu: „Mój miły panie Kacprze, przyznam się wam, że nie wiem za co ciało pochowam. Prosiłam o pożyczkę sąsiada Jacka Wojnę, ale mi jéj odmówił.“ To źle, to źle, kiedy Jacuś tak się nie spisał; a gotówka u niego nie nowina, rzekł Kacper kręcąc z nieukontentowaniem głową. Powiem ja mu za to słowo prawdy, które popamięta.“ I niebawem przyniósł mi dwieście złotych. A znów jak nadeszły zbiory po śmierci męża, a najem był trudny i drogi, to sam przyszedł z ludźmi i zebrał mi z pola. „Żnijcie ochoczo, mówił do robotnika, a nie straćcie kłoska ani ziarnka, bo to wdowine.“ I tak przez sześć lat co rok mi w czemś dopomógł, że oto z jego łaski wychowałam pięcioro dziatek i nie jest się bez gotówki. Nasz dziedzic wielce nieboszczyka lubił, i jak bywały u niego zjazdy panów, to zawsze Kacpra do siebie zapraszał.

Z rozrzewnieniem słuchałam słów opowiadającéj. Mój Boże, myślałam, jakto i chłopek choć żyje w ubogiéj chacie, chodzi w grubéj sukmanie, może umierając żal szczery po sobie zostawić i imię unieśmiertelnić, że je ludzie ze czcią wspominają!..

— A tamże znów, zapytałam po chwili, wskazując drugą chałupę, kto umarł, że tak pusto przed domem? Nikt nie płacze i ciała nie odwiedza?..

— A to wielki nicpoń poszedł na straszny sąd Boski, odpowiedziała szynkarka, nikt po nim nie płacze, bo nikomu dobrze nie robił. Nazywał się Jakób, żonę upiwszy się katował, dzieci rozpędzał z domu, sąsiadów za byle co włóczył po sądach i do torby procesami przyprowadzał... Naszego dziedzica, którego wszyscy kochają, bo poszukać takiego dobrego pana, oskarżył i szkalował gdzie mógł. Ale nosił wilk, ponieśli i wilka, bo gdy w jednéj sprawie z sąsiadem krzywo przysiągł, Bóg mu tego płazem nie przepuścił, bo przyjechawszy do domu z sądu, gdy miał siąść do jadła, nagle umarł.

On bywało w karczmie, kończyła szynkarka, buntował chłopów na panów, i choć nasz pan nikogo nie ukrzywdził, jak przyszło to oczynszowanie, wmawiał w lud, że dziedzic chce chłopów oszukać. Wtedy strasznie kłócił się z nim nieboszczyk Kacper, który gromadzie dopiero począł przekładać, że pany chcą dobra chłopów, że tylko źli i nikczemni ludzie wichrzą, łatwowiernych oszukują i rzeczy im obłudnie wystawiają. Dzięki Bogu, dodała odchodząc szynkarka, że go się wieś pozbyła.

Po téj rozmowie z szynkarką, udałam się ciała zmarłych nawiedzić. Kacper w czysto umiecionéj stancyjce i umajonéj zielonemi gałęziami leżał na środku, otoczony płaczącą żoną, dziećmi i przyjazną drużyną. Dziwnie poważne było jego oblicze, nie nosiło na sobie piętna śmierci, tylko się zdało snem spokoju ujęte: na ustach igrał uśmiech wywołany pewno widokiem aniołów, co duszę Kacpra w niebieskie krainy uniosły; trudno mi było oczy od zmarłego odwrócić. Jakóba zwłoki, zupełnie inne uczyniły na mnie wrażenie: leżały w samotnéj izdebce, ani żony, ani dzieci, ani przyjaznéj drużyny nie było. Twarz wykrzywiona mękami nagłego konania, trwogą przejmowała; trudno było na niéj długo wzrok zatrzymać, malował się w niéj przestrach wywołany widokiem złego ducha, co nastaje na dusze ludzi źle dla innych czyniących i jawi się przed niemi w godzinę śmierci!.. Oczy niedomknięte patrzały na świat, na którym zmarły ani łzy, ani wspomnienia po sobie nie zostawił. Odwróciłam oczy od tego strasznego widoku i z biciem serca wyszłam z domostwa, w którém śmierć z całą okropnośąią rozgościła się!..

Na drugi dzień rano wstawszy, zastałam panią Sępińskę krzątającą się po zajeżdzie z wielką gorliwością.

— Czy to się pani kogo spodziewasz? zapytałam.

— Dowiedziałam się, odrzekła mi z radością, że mają się panowie z okolicy zjechać na pogrzeb Kacpra, bo on był wszędzie znany; porządkuję więc, aby było więcéj miejsca.

I rzeczywiście przed oznaczoną godziną na wyprowadzenie zwłok, zaczęły się zjeżdżać bryczki i pojazdy z tymi, co śpieszyli oddać hołd prawdziwéj zasłudze. Gdy ciało miano wynosić do kościoła, przyjechał dziedzic z żoną i dziećmi, wszyscy czarno ubrani na znak żałoby po uczciwym Kacprze. Czterech synów dziedzica wynieśli z domu trumnę i złożyli ją z westchnieniem na karawan. Trudno opisać płaczu, lamentu, w téj uroczystéj chwili, sąsiadów, ubóstwa, dziatek i żony. W czasie mowy krzyk rozpaczy głuszył słowa mówcy, co w dobitnych wyrazach malował cnoty nieboszczyka, przy złożeniu zaś zwłok do grobu, musiano dół obstawić ludźmi, bo wyrywano z rąk trumnę.

Na drugi dzień chowano Jakóba, rodzina tylko, bez płaczu i lamentu, odprowadziła zwłoki na cmentarz; mowy nie było, odmówił jéj ksiądz proboszcz dla grzesznika, o którym nic budującego powiedziećby nie mógł. .Gdy spuszczano trumnę w dół, cichość cmentarza przerwaną została tylko echem rzucanego piasku na wierzch trumny.

Boże! nie daj mi więcéj widzieć podobnego pogrzebu!

Studnie świdrowane czyli artezyjskie.

Syn. W *Czytelni Niedzielnéj* już kilka razy było napisane, że na powierzchni kuli ziemskiéj jest daleko więcéj wody, niż stałego lądu, że te oceany, morza, jeziora, rzeki wystarczają na wszystkie potrzeby ludzi, zwierząt i roślin; jednakże, proszę ojca, u nas w Łęczy nie

ma ani rzeczki, ani nawet takiéj studni, coby zawsze wodę miała.

Ojciec. Prawda mój Kaziu, Opatrzność dała wody tyle, ile jéj potrzeba na ziemi; nie dała jéj tylko każdemu do ręki; lecz pozostawiła staraniom człowieka wydobywać ją tam, gdzie mu będzie potrzebną. Mówiłem ci dawniéj, jako ludzie osiedlali się najprzód nad brzegami rzek, aby mieć wodę przy sobie, potem, kiedy ich przybywało, a brzegi wszystkie już były zajęte, ludzie musieli posuwać się daléj, nad mniejsze strugi, z czasem, gdy i strugi zostały osiedlone ludzie zaczęli sobie radzić rozmaicie. Starożytni Indyanie i Persowie kopali rowy często kilkadziesiąt mil długie, ażeby przeprowadzić wodę z rzeki do swych osad; Egipcyanie kopali obszerne jeziora, wykładali ich boki i dna marmurem, aby zachować na dłużéj zapasy wody. Późniéj Rzymianie wznosili kilkomilowe i kilkopiętrowe łuki murowane, aby po nich prowadzić swoje wspaniałe wodociągi. Wszystkie te starożytnych sposoby wymagały ogromnéj wieloletniéj pracy, rzadko więc która osada mogła zdobyć się na nie. Nadto, kiedy między ludźmi nastąpiły wojny, owe wodociągi i kanały nieprzyjaciel niszczył z łatwością i całe miasta wody pozbawiał.

Syn. Czemuż starożytni studzien nie kopali?

Ojciec. Owszem, kopali je wszędzie, lecz ich studnie tak samo jak i nasze, najczęściéj dawały wodę nie dobrą i nie wystarczały na wszystkie potrzeby. Jeden tylko naród doszedł w téj mierze do doskonałości, byli to Chińczycy. Ich studnie dosięgały zawsze do żywego źródła wody podziemnéj, przewybornéj w smaku i tak obfitéj, że sama z cembrowiny nieustannie wypływała do góry.

Syn. To prawdziwie doskonałe studnie. Czemu takich w innych krajach nie kopano? Czemu my takich ojcze nie robimy?

Ojciec. Chińczycy oprócz tych studzien, mieli jeszcze innych wiele pożytecznych wynalazków, ale to jest naród bałwochwalczy, zazdrośny, samolubny, z nikim żadnych nie ma stosunków, nikomu nic pokazać, nikogo nic nauczyć nie chce i dla tego nawet nie wpuszcza cudzoziemców do swego kraju. Wszystkie też wynalazki Chińczyków były przez lat tysiące tajemnicą dla innych ludów. Szczęściem jeden zakonnik z klasztoru Kartuzów w *Artezyi*, prowincyi północnéj Francyi, wpadł na myśl robienia takich samych studzien, jest temu lat ośmset, a jego studnia do dnia dzisiejszego wyczerpać się nie daje. Powoli sposób ten rozszedł się po innych krajach i od lat szczególniéj czterdziestu upowszechnia się. Dziś nie ma kraju, w którymby takich *artezyjskich* studzien nie robiono.

Syn. A u nas w Polsce, czy już robią takie studnie?

Ojciec. Próbują dopiero. Studnie *artezyjskie*, mój Kaziu, kosztują częstokroć bardzo drogo i nielada kto wziąść się za nie może. We Francyi i Anglii zaradzili temu: składa się tam na jedną studnię cała wieś, nawet miasto całe, a najczęśiéj ich rządy przychodzą im w pomoc. U nas długo jeszcze na to czekać trzeba. Może Bóg da, że się nauczymy gromadnie a zgodnie iść do jednego celu, wtedy i o wspólnych studniach pomyślimy.

Syn. Daj Boże wszystko dobre jak najprędzéj! Wyborne to studnie, kiedy woda w nich smaczna, nigdy nieprzebrana i jeszcze sama do góry wypływa. Mój ojcze, czy ja zrozumiem jak się te studnie budują?

Ojciec. Zrozumiesz bardzo dobrze, tylko posłuchaj uważnie:

Przy naszéj zwyczajnéj studni w Łęczy, widziałeś jak robotnicy przekopywali najprzód warstwę cienką *ziemi ogrodowéj*, pod nią znaleźli warstwę *piasczystéj gliny*, daléj warstwę *czystego piasku*; idąc głębiéj, dokopali się *gliny czystéj*, wreszcie dobrali się do *piasku zwirowatego* i już w nim trafili na wodę. Przy kopaniu dwóch dawniejszych studzien w naszéj wsi, spotykali też same pięć warstw czyli *pokładów ziemi*; zdaje się przeto, że pod całą Łęczą ciągną się one jednakowo.

Syn. Czy tak samo są rozłożone pokłady i na całéj kuli ziemskiéj?

Ojciec. W wielu miejscach są takież same, w wielu zaś znajdują się jeszcze pokłady *gipsu*, *krédy*, *piaskowca*, *wapienia*, *granitu*, pokłady *łupków*, *iłów*. I u nas, gdybyśmy kopali głębiéj, doszlibyśmy do warstw podobnych. Pokłady te w jednéj okolicy są grubsze, w drugiéj cieńsze, tam idą w tym, tu w innym po sobie porządku. Raz leżą zupełnie równo, jak na podłodze; to znowu są nachylone i wygięte w tę lub ową stronę. Najczęściéj jednak idą po sobie w ten sposób, że przepuszczające

wodę leżą na takich, co wody nie przepuszczają.

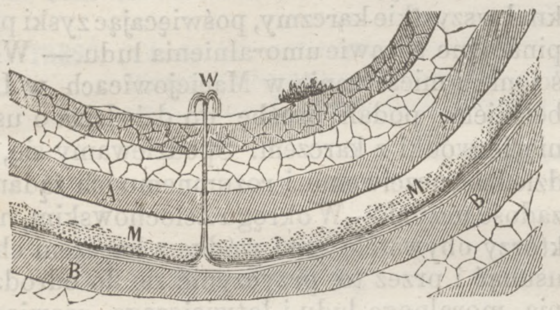
Syn. A któreż pokłady przepuszczają, które nie przepuszczają wody?

Ojciec. Przez pokłady piasczyste i zwirowate, przez piaskowe miękkie, woda przechodzi z łatwością; przenika także, chociaż trudniéj, przez szczeliny popękanych kamiennych pokładów; ale przez glinę, przez iły, łupki, przez kamienie ścisłe nie przechodzi woda wcale.

Syn. Z kądże się bierze woda pod ziemią?

Ojciec. Przesącza się z mórz, jezior, rzek, bagien wsiąka tam w głąb' z deszczów, ze śniegów i zapewne nie ma miejsca, w którémby głębiéj lub płyciéj wody nie było.

Teraz objaśnię ci wszystko na rysunku. Gdybyśmy wykopali w ziemi rów głęboki na kilkaset sążni, to może trafilibyśmy na miejsce, gdzie boki rowu pokazałyby się tak, jak je narysowane widzimy.



Idą tu pokłady ziemi jedne nad drugiemi, zdarzyło się, że wszystkie są ku środkowi okolicy zapadłe niby koryta. Te ciemne, gęsto kréskowane, to pokłady nie przepuszczające wody, te jasne, to pokłady, co wodę przepuszczają. Niech *AA* będzie warstwą gliny, *BB* warstwą ścisłego kamienia, obie nieprzemakające, a między niemi *MM* warstwa piasczysta, *wodonośna.* Rozumiesz mój Kaziu, że kiedy woda zkądkolwiek dostanie się u góry do pokładu piasczystego *MM*, to będzie się sączyć ku dołowi i dojdzie do opoki *BB.* Daléj woda nie przeniknie; spływać więc musi w piasku na samo dno tego kamiennego łożyska. Z czasem woda przesyci cały pokład piasku, a gdy jéj z góry więcéj nadpływać będzie, szukać musi miejsca, żeby wyszła z pomiedzy opoki i gliny. Skorzysta ona z najmniejszéj szczeliny i natychmiast na wierzch ziemi wydobędzie się. Nasze źródła są to owe prądy szczelinami wybiegające. Wykopmy teraz na miejscu *W*, studnię głęboką aż do pokładu opoki *BB*, zobaczymy że woda przesycająca pokład piasku *MM*, na podobieństwo źrodła niebawem wypłynie do góry.

Syn. Dla czegóż w Łęczy woda studzienna do góry nie wypływa?

Ojciec. Uważaj na rysunku, że do tego potrzeba koniecznie, aby studnia wykopaną była w kotlinie, w miejscu, gdzie zapadają pokłady ziemi, gdy przeciwnie u nas w Łęczy i jéj okolicach, wierzchnie pokłady idą równo, *poziomo.* Może one i wyginają się na znacznéj głębokości, ale tak głęboko kopać ja nie mam sposobu.

W takiéj studni woda koniecznie musi podnosić się do góry, łatwo się o tém przekonasz. Weź dwie miski i wstaw jednę w drugą, nalewaj między nie wody w jedném tylko miejscu, a zobaczysz że woda zajmie całą przestrzeń między miskami. Zrób we dnie środkowéj miski dziurę i wpuść w nią szczelnie piórko, czy inną rurkę, woda będzie tą rurką wylewać się do góry. Będziesz mieć toż samo, choćbyś wprzódy nasypał między miski piasku lub żwiru, a zatém zrobił ową pośrednią, *wodonośną* warstwę.

Syn. Jakże się kopią studnie artezyjskie?

Ojciec. Te studnie się nie kopią, ale świdrują, świdrami żelaznemi, grubemi na kilka a nawet kilkanaście cali. Dla ułatwienia roboty i dla zabezpieczenia otworu od zasypywania się, w miarę zapuszczania świd'a wbijają za nim rury metalowe, zwykle żelazne.

Syn. Więc robota tych studzien nie jest zbyt trudną i niepowinna kosztować drogo.

Ojciec. Rozmaicie bywa. Najczęściéj potrzeba świdrem przebijać grube pokłady twardéj skały, i prawie zawsze świdrować bardzo głęboko. Mało jest studzien artezyjskich głębokich tylko na sążni 40. W wielu miejscach dobrą, wytryskującą do góry wodę, znaleziono dopiero w głębokości trzysta, nawet czterysta sążni wynoszącéj. Kosztuje tu najwięcéj świdrowanie i rury; ale i świder sam kosztuje nie mało; może on jednakże służyć do zrobienia kilkunastu studzien. Dla tego też we Francyi, gdzie rząd najwięcéj dopomaga miastom ubogim, wsiom i folwarkom włościańskim, są inżynierowie, którzy ze świdrami rządowemi udają się po kolei do osad, nie posiadających dobréj i obfitéj wody i tam przy

pomocy mieszkańców, studnie artezyjskie świdrują.

Syn. Jak też wiele wody można mieć ze studni świdrowanych?

Ojciec. I to rozmaicie bywa. Są studnie średniéj wielkości, co sadzawkę 100 sążni długą, 50 szeroką i dwa sążnie głęboką zapełnią w dni 20; są takie, co zapełnią ją w dni 10; a jedna w tym roku we Francyi ukończona studnia, zapełniłaby taką sadzawkę w ciągu dnia jednego.

Wodę z takich studzien, rozprowadzają rurami po mieście lub wsi całéj do każdego domu, polewają nią ogrody, pola, łąki, a nawet puszczają na koła młyńskie i innych zakładów fabrycznych.

O suchym badylu.

—

Stoisz ty sobie badylu suchy
W zamglonym słońca blasku,
Sam sieroteńka, zgarbiony, kruchy,
Na wzgórku, w szczerym piasku.

I snujesz gadkę suchy badylu,
Nie już o wiosny przyjściu,
A o tym polnym, młodym motylu,
Coś huśtał go na liściu...

Wiater rozwiewa swemi podmuchy
Pajęcze twoje włosy,
I płyną z ciebie badylu suchy,
Ciężkie kropelki rosy.

Hej, hej, biadaż mi! Wiem, badyl jaki
W zamglonym słońca blasku,
Stać będzie kiedyś z czarnemi ptaki
Na wzgórku, w krwawym piasku.

I snuć tu gadkę, po latach tylu...
Wśród zimnych wiatrów jęku,
O tym wiosennym, polnym motylu,
Co mu się wyrwał z ręku...

I lać łzę po łzie bólem brzemienną,
Dosychać dni ostatka,—
Po nad mogiłką syna wojenną,
Moja rodzona matka!

Różności.

Z Wilna donoszą: „Niedawno włościanie dwóch wiosek powiatu Mińskiego, widząc straszliwe skutki pijaństwa, a nie mogąc się odjąć pokusie, prosili sąsiedniego obywatela p. W. J. ażeby ich karczmy wziął w dzierżawę i skasował szynki, jak to zrobił u siebie, za co obowiązywali się płacić mu tak zwaną *suchą arendę*. Obiecano to uczynić dla nich z początkiem przyszłego roku i włościanie odeszli pełni nadziei i wdzięczności. W kilku innych miejscach, jak z tém płaceniem suchéj arendy, włościanie również oświadczyli się z gotowością niesienia drobnych składek na szkółki.“— Michał Sołtan w majątkach swoich na Podolu, zamknął wszystkie karczmy, poświęcając zyski propinacyjne sprawie umoralnienia ludu.— Włościanie i mieszczanie w Maciejowicach w Lubelskiém, podali prośbę do dziedzica o usunięcie wódki z karczem. Spodziewamy się, że dziedzic uczciwemu i rozumnemu ich żądaniu zadość uczyni.—W okręgu Żelechowskim, niektórzy obywatele sami wódkę z karczem chcą usunąć i przez to przyczynić się do odrodzenia moralnego ludu i łatwiejszego rozwiązania sprawy oczynszowania i uwłaszczenia. Bóg by dał, żeby czyny wyżéj podane, powszechnie naśladowane były!

— Brak pisma dla nauczycieli, bardzo się u nas czuć dawał. W 1845 roku w Poznaniu A. Wojkowski wydawał: „Pismo dla nauczycieli ludu.“ Późniéj E. Estkowski wydawał „Szkołę Polską,“ a przy niéj „Szkółkę Polską,“ która potem zmieniła tytuł na „Szkółkę dla młodzieży.“ Szkoła Polska była pismem Towarzystwa Pedagogicznego. Po zamknięciu Towarzystwa, długo nasi nauczyciele nie mieli swojego pisma. Otóż, donoszą, że w Chełmnie w Prusach Zachodnich, zacznie wychodzić pismo dla nich p. n. „Kościół i Szkoła.“

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs 1 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 17 listopada 1861 roku.